

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE — WYCHODZI CO TYDZIEŃ

Prenumerata wynosi we Lwowie:

rocznie	9 zł. 80 ct.
półrocznie	4 „ 80 „
kwartalnie	2 „ 40 „
miesięcznie	— „ 80 „

W Poznaniu i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przysłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przysłać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Zuparskiego w Poznaniu.

Numer pojedynczy 25 ct.

Na prowincji (z przesyłką pocztową):

rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	1 „ — „

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnym pismem, lub za jego miejsce.

Opłata o ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja Dziennika dla Wszystkich przy ulicy Biełłarskiej Nr. 1. A (Zyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przysłać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji Dziennika dla Wszystkich we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przysyłają: w Wiedniu: Hasenstein et Vogler Wallfischgasse; A. Oppellik Stubenbastei 3; Rotter et Comp. i Riemergasse 13; Danie et Comp. Maximilianstrasse 3; w Frankfurcie n. M. Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Bruksawie i w Szwajcarii: Hasenstein et Vogler; w Paryżu: agencja p. Adama rue Clément 4; w Pencie: agencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



STANISŁAW HR. TARNOWSKI

PROFESOR UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.

(Rysowane podług fotografii z zakładu p. Rzewuskiego w Krakowie).

Od Redakcji.

Numer pierwszy „Stańczyka“ wyjdzie dopiero około 15 marca i rozesyłany zaraz zostanie wszystkim prenumeratom „Dziennika dla Wszystkich“ równie, jak drugi numer **gratis**.

Kronika krajowa.

Ukazał się na widok publiczny pierwszy numer dwutygodniowego pisma p. t. „Spójnia“, które jest organem towarzystwa pod tą samą nazwą zawiązanego we Lwowie. Numer pierwszy zaleca się różnorodnością treści — szczególnież też kronika jest zajmująca i obfitująca w ciekawe wiadomości.

† Zuany, ceniony i zasłużony archeolog s. p. Sznajder, który położył nie małe zasługi około krajoznawstwa — wyrzucił z pistoletu w przystępie obłąkania, odebrał sobie życie. Pogrzeb odbył się przy bardzo liczny udział publiczności.

Jakiś młody człowiek niemiec, przybył do Lwowa z Rosji i ufny w swój moskiewski pasport robi awantury po miejscach publicznych. Dnia 3 marca na przedstawieniu w budzie tak nazwanego teatru niemieckiego, pomimo, że jest u nas zwyczaj odkrywania głów, gdy się kurtyna podniesie, nie chciał zdjąć czapki, czy kapelusza, chociaż mu służbowy komisarz policyjny zwracał na to uwagę; w końcu odprowadzono rycerza do policyj, gdzie się odwoływał na swego konsula w Brodach. Pan ten jest Niemcem z Kurlandji. I dziwna rzecz, jeśli jest tak „rycerskiego“ ducha — to dlaczego nie pozostał w Rosji, aby tam jowować i prowadzić burdy z policyją moskiewską?... Ale tam taki „rycerz“ jest potulny, nietylko czapki nie włoży w teatrze, ale ją zdejmie z pokorą przed pierwszym gorszym stupajką — a tu, ponieważ wie, że ostatecznie nie mu się złego nie stanie — dalejże udawać w ołn o d m c a, choćby w szynku, choćby w kawiarni, choćby w budzie niemieckich komedjantów!...

Doświadczamy się, że jeden z tutejszych banków w bardzo krótkim przeciągu czasu otwiera zakład zastawniczy na wszelkiego rodzaju ruchomości. Nie jest to pogłoska, lecz fakt, który niebawem urzeczywistniony zostanie. We Lwowie istnieje jeden taki zakład, bo oddziały zastawnicze przy galicyjskim banku kredytowym, ormiańskim i hispanickim — dają tylko pożyczki na rzeczy srebrne, złote i brylanty — istnieje więc pod tym względem pewnego rodzaju nie wygodny dla publiczności monopol, tem więcej dotkliwy, że zakład zastawniczy w gmachu teatralnym nie posiada odpowiednich funduszy, aby zadość uczynić wymaganiom publiczności, a pod względem administracji i prowadzenia tego zakładu bardzo, a bardzo dużo pozostawia do życzenia...

W części inseratowej jednego z przeszłorocznych nrów „Dziennika dla Wszystkich“ znajdowało się ogłoszenie zatytułowane: „*Czciociele złotego ołtarza*“, ponieważ ze strony osób, których zdanie szanujemy dochodzą nas zapytania z kąd się u nas mógł wzięść ten inserat, objaśniamy, że redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności za płatne inseraty, że inserat powyższy opłacony podług taksy, nie posiadał żadnego nazwiska, któreby zniewalało administrację do nieprzyjęcia takowego, że wreszcie administracja, nie zastanawiała się nawet nad tendencją tego inseratu, bo treść wszelkich inseratów, byleby takowa nieobrażała religii, narodowości i moralności publicznej, nie ją nie obchodzi. Powtarzamy więc jeszcze raz, że za wszelkie inseraty płatne odpowiada tylko ten, który je podaje i opłaca, a którego nazwisko jest zapisane w księżce inseratowej — redakcja zaś co do inseratów, z nikim, z niczem i nigdy się nie solidaryzuje.

Wyrób instrumentów muzycznych zaniebany u nas do niedawna bardzo, stoi na granicy sztuki i przemysłu i jako taki zajmuje nas podwójnie. Dziś mamy zamiar poświęcić słów kilka jednej tylko gałęzi, a mianowicie wyrobowi organów, a właściwiej pracowni pana Jana Śliwińskiego. Pan Ś., który się cieszy ogólnem uznaniem swej pracy, odznacza się talentem, prawdziwą znajomością sztuki, a nadewszystko wytrwałością w wykonaniu, co raz to doskonalszych dzieł. Odnaczony zaszczytnie na wystawie krajowej przed trzema laty pracuje gorliwie, ażeby dać dowód, iż rzeczywiście na nżanie zasługuje, i, że nieustannem doskonałaniem się chce stać w rzędzie pierwszych organmistrzów europejskich. Otrzymałszy zaszczytne polecenie wykonania organów do kościoła OO. Franciszkanów w Krakowie, dołożył wszelkich starań, ażeby dzieło jego nosiło znamię doskonałości. Po ukończeniu tego dzieła zaprosił do swej pracowni miłośników i znawców. W niedzielę 15 b. m. w południe odwiedziło jego pracownię około 200 osób, a wszyscy odeszli z najwyższem zadowoleniem. Znawcy przyznali, że organy te śmiało mogą współzawodniczyć z najlepszymi wyrobami zagranicy. Jako organy systemu francuskiego mogłyby zaszczyt przynieść najpierwszym fabrykom paryskim, w których p. Śliwiński się kształcił.

Mechanizm organów wyborny, odznacza się przedewszystkiem nowym systemem mechanicznym regulującym doskonale prąd powietrza, co jest podstawą równości tonów i pięknego zlewania się tychże w harmonijne, płynne akordy. Pod względem muzycznym, organy te zadowolają najwybredniejszych znawców; miękkość i siła tonów obok rozległości skali umożliwiają najsubtelniejsze odcienia w technice muzycznej, a tony fletowe, to prawdziwie podziw wzbudziły u zgromadzonych fletistów.

Ręka umiętnej muzyka rozkoszuje się, przelatując po klawiszach, a w duszach słuchaczy rozbrzmiewają tysiączne tony pieśnią dziwnie majestatyczną i wielką, a prze-

cie tak tkliwą, bo każdy choćby najgroźniejszy ton znajduje gdzieś w dali jakby echo zaczarowane tkliwy, miękki odźwięk.

Gdy w wspaniałej świątyni zabrzmią po raz pierwszy pyszne organy i przez długie wieki utrwała imię ich mistrza, będzie to dla niego niezawodnie największą nagrodą — my dajemy wyraz powszechnemu uznaniu, żywiąc zarazem niepłonną nadzieję, że nas pan Śliwiński obdarzy jeszcze nie jednym dziełem, równie, a może i większą wartości.

O pracy p. T. Sokulskiego, który wykonał bardzo piękne rzeźby do tych organów, nie piszemy obszernie w tej chwili, gdyż podamy następnie szczegółowe sprawozdanie o jego pracowni i o wykonaniu rzeźb gotyckich.

W Warszawie p. Tekla z Kozłowskich Rapacka zapisała na cele dobroczynne 190.000 rubli. Ofiarność zaprawdę istic polska, a to tem więcej, że darodawczyni kwotę powyższą, a raczej odsetki od niej przeznaczyła na instytucje polskie i dla rodaków, bez względu na ich wyznanie.

W korespondencji z Pesztu do warszawskiej „Gazety Polskiej“ między innemi czytamy co następuje:

„Wczoraj, w pierwszej tu księgarni Pfeifra, przeglądającemu świeże broszury, wpadły mi w ręce dwa pierwsze numery pierwszego roku „Równości“, czasopisma wydawanego od października r. z. w Genewie, po polsku. Szynkowne te broszurki, pretensjonalnie nazwane i pisane, podobnie zaczynają, jak wszelkie elukubracje półgłówków, lub niegodziwców, swym programem, który wydaje się przez jakiegoś woziołd zestawionym. Po programie, którego treści żadne uczciwe polskie pismo, nawet karcące go, powtórzyć nie powinno, ściereczka ta przedstawia się w całej swej brudocie. W artykule zatytułowanym „O kraju i kraju“, redakcja „Równości“ drukuje podty i piski paszkwil na czcigodnego Kraszewskiego, odsadzając go od wszystkiego. Z każdego wiersza ohydnej gadaniny uderza nieuctwo, zazdrość, ślepa zawiść i chęć ośmieszenia wszystkiego co kraj szanuje i czem się jeszcze chlubi. „Coż takiego Kraszewski zrobił? przecież napisanie tysiąca tomów nie może być dostateczną przyczyną itd.“ — wola narezec rycerz genewskiej szynkowni *Temple unique* zwanej. Po czcigodnym jubileacie idzie bezstanina Siemradzkiego, potem p. Miłkowskiego (T. T. Jeża), dalej Sewera (Maciejowskiego), i jeszcze innych itd.

Rzeczywiście, zalamac ręce czytając podobne niegodziwości. Nie wspominalibyśmy jednak o tej sprawie, gdyby nie to, iż broszurki te setkami podobno wypychane bywają polskiej młodzi, a każda z nich opatrzona jest odeszką pod jej adresem. Niekazemna ta propaganda ludzi, błocących wszystko nasze, w naszym rodzinnym jeszcze języku, wystawiła na tym świeczniku szkarady dwa nazwiska: K. Dłuski i Bolesław Limanowski. Indywiduum pierwsze nikomu nie jest znane, ze smutkiem jednak notujemy drugie, jako niegdyś, dość znane z prac poważnych naukowych.

Mój Boże, co się to z ludźmi robi! p. B. Limanowski, miał kiedyś patrijotyczny, gorący odczyt we Lwowie p. t. „Losy narodowości polskiej na Szlaku austriackim“, p. B. L. służył niedawno jeszcze czystej jak iza, uczciwej sprawie. Dziś, nawiszek to spotykamy w socjalistycznym piśmie „Równości“ redagowanym po polsku, ale... stanowczo nie przez polaków; bowiem ku chlubie naszej ziemi notuję, iż takich tótrów jak ci, co w niem piszą, kraj nasz jeszcze nie posiada. Wolno jest, będąc chorym na mózgową słabość, zapętniać komunistycznymi mrzonkami piem kolumny, wolno jest pisać duby emalone, jeśli tylko znajdziesz się głupi, co je wydrukowane nabędzie, ale wara od czcigo-

dnych imion nestorów naszego piśmiennictwa, wara od polskiej młodzi, która ma inne, inne zupełnie zadanie w życiu.

Słowem, czytając „Równosć” nie można pannaować nad sobą; pomijając bowiem „nieuświat” jej współpracowników, niedogodni, na obcy język zakrawająca polszczyzna i cuchnące knajpami zasady, piśmiotko to, napaszciami na wszystko co kraj nasz zdobi, umyślnie poniewierając naszemi najświętszemi uczuciami, budzi nieporównany wstręt i wzgardę.

„Jako ostrzeżenie dla młodzi”, upraszam uprzejmie inne pisma polskie, o powtórzenie tej części mej korespondencji.

Kurjer krakowski. Pani Modrzejevska po ukończeniu występów w Poznaniu, miała zamiar przybyć do Krakowa na cały miesiąc, aby występować na tutejszej scenie — tymczasem nie przybędzie wcale do nas, bo jak się dowiadujemy udala się do Londynu.

* Ksiądz Albin Dunajewski biskup krak. obchodził swoje imieniny d. 1 marca, w którym to dniu wiele osób i deputacji, składało dostojnemu solenizantowi życzenia.

* Osoby przyjeżdżające z Kongresówki do naszego miasta opowiadają, że na granicznych komorach urzędnicy rosyjscy odbywają tak ściśle rewizję nie tylko po kuferkach, ale przy podróżnych, że nawet w osobnych pokojach rozbiierać się każą. Każda też książka, choćby w Warszawie pod cenzurą wydana, odesłana bywa w drodze urzędowej do Warszawy i dopiero tamtąd właściciel odebrać ją może. Porównania rysopisów na pa-porcie z fizjognomią osoby posiadającej takowy, odbywają się z największą ścisłością. W Szczakowie miało miejsce kilka aresztowań osób podejrzanych.

* Zamiar wyjechać naszego teatru do Pragi, a przyjazd czeskiej opery do Krakowa nie przyjdzie do skutku. Teatr nasz pozostanie w Krakowie przez całą wiosnę, a później w lecie wyjedzie na kilka tygodni do wód krajowych, gdzie będzie dawać przedstawienia. Benefis panny Stachowiczówny wypadł bardzo dobrze. Liczne zebrana publiczność oklaskiwała beneficjentkę która sobie wybrała cztero-aktową komedię Rozena p. t. „Wielki los”. Pannie S. ofiarowano wspaniały wieniec, kilka bukietów i od towarzystwa muzycznego, jako upominek los bukareszteński. W sferach teatralnych krąży pogłoska, że pani Lude, coraz wybitniejsze zajmująca stanowisko na scenie, z początkiem lata wyjedźdza na gościnne występy do Warszawy.

* Możemy wam zaręczyć z całą pewnością, że pogłoska, jakoby pan Stanisław Koźmian miał zamiar starać się o objęcie dyrekcji teatru lwowskiego, jest nieprawdziwą. Pan Koźmian zajęty głównie „Czasem”, jako naczelny jego redaktor, osobiście mało się teraz zajmuje nawet krakowskim teatrem — a gdy zostanie posłem do Rady państwa, co prawdopodobnie nastąpi, to jeszcze mniej będzie mógł poświęcić czasu dla dyrekcji teatru.

b. c.

Plotki i nieplotki.

Z powodu przedstawień „Dzwonów z Corneville”, otrzymujemy objaśnienie następujące:

Stanowiona Redakcja!

Panna Bocskey obwiniała podobno suflera, że podczas przedstawienia „Dzwonów z Corneville”, w jednym miejscu przestaje jej zawsze

podpowiadać i dopiero po dłuższej pauzie z budki zaczynają pod żyrandol strzelać rozkoszne szepty suflera. Rzecz się tak ma. Ile razy panna Bocskey podpłylnie pod samą budkę śpiwając: „ach, proszę spojrzeć tu i tam” — tyle razy sufler spogląda i z piersi jego wydobywa się tak głębokie westchnienie, że głośno w budce gaz i ciemność raptowna przerywa suflerowi możliwość podpowiadania... W końcu, objaśniono nas, że sufler lwowski poprawnie mówi po polsku i, że nie z jego winy panna Bocskey co drugie słowo mówi ale; a także nie on jej podpowiada: „mężczyznów”, „pozwoleństwo”, „margrabowa”, „baronina”, „zaplać się”, „Dziwanna”.

* Wielki pan galicyjski przesłał swój podpis do zbioru autografów, zleciwszy rządce, aby list odpowiedni napisała.

Rządca wywijając się z zadania, wyraził się: „przesłał WW. panom pismo własnoręczne Jasnie pana do wiadomego użytku”.

* Pachciarz prosił dziedzica, aby rządce zmienił, gdyż ten go prześladował.

Znudzony pan włości przedstawiał mu, że to nie zmienia położenia, bo Abraham w wszystkich rządce narzeka...

— Ach to prawda, rzekł przerywając żydek, ale jak człowiek chory, a przewróca go na drugi bok, to zdaje mu się, że mu będzie lepiej...

MIESZANIEC

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

PRZEZ

F. JESKE-CHOŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Smutno, smutno! Tak-że to kończą duchy, zdolne do szczytnego ponad ziemią lotu, tak-że to konają życia, które mogły jako lampy pełne wielkiego światła zaświecić współbraciom, aby widnieć było na szarej ścieżce codziennego żywota? O, nie! Przynajmniej w głowie poety nie, inaczej tworzenie artystyczne musiałoby rychło obrzynać...

IX.

Pod czaszką Tadeusza zakipiał żar piekielny, a płomienie z niego bijące groziły splonieniem głowy i reszty ciała.

Lekarze, przez usługnego przywołani oberżyste, który widział jak Tadeusz kładł do biurka rulony złota, wyrzekli, że polski pan zachorował na zapalenie mózgu. Tygodnie długie leżał Tadeusz w hotelu, bez zmysłów, pielęgnowany nieznanemi rękoma, dzięki owym rulonom złota, a kiedy błędne oko zaczęło się ożywiać ponownie blaskiem życia, i myśli długo zbłądzone, hulając w krainie gorączki, wracały do komórek właściwych, i lekarze oświadczyli, że chory ocalony... Tadeusza pierwszą modlitwą... była klątwa. Tak, klątwa! Złorzeczył teraz chwili, w której Bóg tchnął ducha w ciało dzieciny, w łonie matki czekającej, złorzeczył ludziom, co opieką otoczywszy, choć zaplącą, ale chętną zawsze, zachowali go przy życiu. Rozstała się przed nim nicość przepaść ciemna, w której głębiach ani jęku nie

było nawet, ani klątwy, ani echa dalekiego najniżej nadziei... tylko nic, zawsze nic.. a Tadeusz patrzył w tę przepaść okiem suchem, bo już i łzy nie miał. Najwyższa boleść i rozkosz najszczytniejsza słów nie znają. Tadeusz milczał, patrząc w przyszłość, jak ktoś, który otoczony nieprzyjaciółmi, nie widzi wyjścia dla siebie, o koniecznym przekonany jest zgonie. Tak się stać musiało! Jest logika w wypadkach ludzkości, jest i logika w losach pojedynczego człowieka...

W czasie długiej choroby miał Tadeusz wiele czasu do rozmyślań i myślał też wiele, choć nie chciał. Przyszedł wieczór — sługa hotelowy wniósł świecę — znikł szybko, jak wszyscy zaplacceni. — Zostawał wówczas sam, strasznie sam, w towarzystwie tylko myśli dręczącej, która przeciw woli swego pana wychodziła na środek mieszkania, pokazując mu zwierciadło, w którym przesuwalo się życie jego, od lat począwszy dziecińczych, aż do przekłętą wczoraj, co zesłało ostatni piorun rozbitemu sercu. I widział siebie Tadeusz dzieckiem w kołysce, która już z niewysłownym smutkiem wpatrywało się w księżycy blask srebrny, potem chłopczykiem, zachwyconym blaskami zachodzącego słońca, rozplakany na słowo: sierota. Potem stawał w zwierciadle młodzieniec piękny z dwójgiem skrzydeł wysokolotnych u ramion, z gwiazdą promienną poezji na czole, z uśmiechem miłości na ustach...

— O! — jęknął Tadeusz na boleści łożu i tarzał się i odwracał, aby nie patrzeć na pogrzebione „siebie”; ale myśl nieubłagana stawała przed nim, za nim, pod nim i ukryć się nie mógł i słuchać musiał, jak głos donośny z groźbą wołał: gdzieś podział talenta, które dałem tobie? co zrobiłeś ze światłem, które zapaliłem na twojem czole, aby przyświecało zbłądzonym, nieszczęśliwym, smutnym, pocieszając. Samolubny, nikczemny, słaby! Dałem tobie panowie nad duchami, a tyś zapragnął szczęścia własnego; postawiłem ciebie jako kolumnę między braćmi, o którą by się oparli osłabieni wśród drogi orzeźwieni słowem twojem, a tyś rzucił precz od siebie to wszystko, pogardziłeś godnością kapłana dla samolubnych pragnień... przeklęty przeklęty...

— Litości, litości!... wołał Tadeusz, o litości, bo słaby jestem i ułomny.

I ponownie myśl natrętna przybliżyła zwierciadło do ucheń jego, i widział młodzieńca, jak się na skrzydłach unosił w światy dalekie, jak się wzbił w zenitowe krainy, z kądem patrzył z miłością na ludzi mrowisko, szukające skrzetnie po ziemi; ale chwile tylko, małą chwilę... potem spłynął lekko na ziemię, i skrzydła spuściwszy szukać zaczął czegoś, o czem mu się śniło, kiedy bując wysoko raz zasnął, aby odpocząć. Niebawem skrzydła opadły młodzieńcowi, wzrok posmutniał, zwracając się na ziemię, czoło pobladło... było już po wszystkim, mijał się z powołaniem, omylał, szukając na ziemi nieba, którego tu nie ma. Błądził, błądził, aż upadł razy kilka... i odwagi już nie miał, aby się podnieść i doświadczeniem zubożony zaśpiewać światu, choćby pieśnią mrującego łabędzia. Zabity był,

TEATR.

złamany... nic, wielkie nic, bez nadziei, bez celu.

Tadeusz nie płakał, bo łzy nie miał; nie rozpaczal już teraz, bo w piersi, która była smętarzyskiem, zasłanem gruzami tylko, głosu nie znalazł. Wzrępienia okiem bezzawem na obrazy wspomnienia patrzył, szepiąc: odejdźcie do grobów swoich dawno pogrzebione mary, a kys! do mieszkań przeznaczonych... Biedny! Odwrócił się od wspomnień nawet, i próżno myśli, jak Arachna pracowna, rozwijała z kłębuszka coraz to inne chwile jaśniejsze z dzieciunych lat szczesnych... daremnie, już go nic nie ruszyło: odejdźcie, bo mara jesteście, jak wszystko i wszyscy.

Otóż i zwrotka dziś dobrze znana...

Potrzebował tylko wniść w siebie, zrozumieć przeszłość swoją, okiem jasnem przebiegając ścieżkę niedługą, a tyłoma już z zasłoną mogiłami, a byłby uzdrowiony. Ale Tadeusz nie widział.

W pół roku później jechał drogą do majetności Dolegów czterokonną powóz, ostatniego wioząc dziedzica, raczej cień jego. Tadeusz, na poduszkach powozu osunięty, ręce na łonie złożył i przed siebie patrzył okiem szklistem, tym wzrokiem, którym patrzył umarli, w trumnach złożeni, straszac ludzi żyjących. Woźnica odwracał się kilkakrotnie, na młodego pana, badając, czy dziecko śpi, czyli się modli? Pewno się modli... mówił pocziwiec i batem ponad kołmi światła aż poszły, kopytem dzwoniąc w kamienie porzucone wśród drogi.

Tadeusz wracał do miejsca lat dzieciunych, do kołyski marzeń pierwszych, do smutnych niebios i łańów polskich, bo potrzebował smutku, łzy i samotności. Przekonał się w świecie dalekim o prawdzie słów, usty kochanki pierwszej wyszeptanych: „jednakowi są ludzie, jednakowi wszędzie”. I zapragnął woni pół oczyszczonych, szmeru drzew rodzinnych. Wracał po siedmioletniej wędrówce — starcem, bez włosów na głowie bez łzy na sercu... wracał trupem, upiorem.

Ani ojciec, ani Wanda dotąd czekająca cierpliwie, nie wiedzieli o minionej chorobie, bo Tadeusz milczał, nie chcąc, aby ktoś drugi litował się nad jego smutkiem. Zdawało mu się konieczne, że ojciec, dowiedziawszy się o ostatecznej klęsce syna, rozśmiej się, wołając: a któż widział jaśniejsze? że Wanda przypomni sobie pożegnalne szepoty: „jednakowi są ludzie, jednakowi wszędzie” — i powie: a widzisz?! Tak dalece zawody goryczą, niewiara, przepełniły serce jego, że już nawet nie przypuszczał, aby się człowiek znalazł, co by współczuł z jego niedzą moralną, choćby własny ojciec lub towarzysza lata dzieciunych. Ostatni to już stopień wzrępienia.

Nie wiedział, że właśnie ci ludzie prości, nie zepsuci życiem wielkiego świata, obcuający bezustannie z czystą przyrodą, choć nie znali języka kwiatków i gwiazd złocistych, mieli ciepłe serca, a w tych sercach miłość. Kochali oni Tadeusza, po swojemu, prawda, ale miłowali go serdecznie.

(Dok. uast.)

Dla głodnych braci naszych szlachaków, odbyło się przedstawienie w teatrze lwowskim we środę, dnia 3 marca. Składało się z koncertu, w którym brali udział panie: Dowiałkowska i Donatti, oraz panowie: Jarecki i Schwabel, z dwóch oryginalnych komedji świeżo napisanych przez hr. Fredrę: „Bogaty, czy ubogi” i „Trzy domina”. Przedstawienie zakończone obrazem z żywych osób układu znanego artysty p. Karola Młodnickiego. Sala była zapelniona, wyjąwszy galerji, która słabo się prezentowała.

„Bogaty, czy ubogi”, komedja w 2ch aktach, zalecająca się zręcznie uchwyconą postacią typową „awanturnika”, który wszędzie nadstawia pierś, gdzie się ludzie biją za wolność, lub gdzie się biją z temi, co są nieprzyjaciolmi jego narodu — jedynie tylko dla tej postaci, może się utrzymać przez dłuższy czas w repertuarze — inne, bowiem, kreacje są blade, zużyte, a cała treść komedji nie odznacza się, ani świeżością pomysłu, ani nawet oryginalnością pewnych sytuacji. Typową postać „awanturnika” grał wybornie p. Zboński. Hrabiego-dorobkiewicza odtworzył p. Fiszer z humorem, i grą swoją ożywił tyle ograny już charakter, a pani Aszpergerowa rolę żony hrabiego odegrała z precyzją artystyczną. Panna Wisnowska w niepsychologiczną postać Joanny umiała wlać dużo wdzięku, powabu i naturalności. P. Lubicz, występujący tylko w jednej scenie, choćby był Garikiem — nie, a nic nie miał do zrobienia.

Druga komedjka, czy żart, jak sam autor nazwał p. t. „Trzy domina” pomimo największego uznania dla talentu hr. Fredry, nie kwalifikuje się pod najpobłażliwszą i najpobieżniejszą krytykę — i na tej jedynie wzmacnie poprzestać uważamy sobie za obowiązek.

Opera. Od pewnego czasu panna Malewska główna śpiewaczka w chórach, występując rzadko w mniejszych, lub większych solowych partjach, zwraca na siebie bliższą uwagę. Istotnie jest to talent, który ze względu na dobro naszej opery, inaczej prowadzony być powinien. P. Malewska w „Strasznym dworze” w większej nieco partji, dała dowody, że ma głos, umie śpiewać i grać. Śpiewaczka ta jest wprawdzie filarem żeńskiego chóru i ten chór właśnie zrobił to, że w głosie jej czuć czasem pewne znużenie, ale dłuższy wypoczynek, nauka i zamilowanie, które się uwidocznią w grze panny Malewskiej — zrobiłyby z niej niezawodnie śpiewaczkę solową sympatyczną i bardzo użyteczną.

Potoczne wiadomości teatralne. — „Daniel Rochat”, najnowsza pięciaktowa komedja proza, Wiktoryna Sardou, przedstawiona 16 z. m. w Paryżu, na scenie teatru „Komedji francuskiej”, wygwizdana została. Treść tej komedji stanowi jedno z najpoważniejszych dzisiaj we Francji zadań religijno-społecznych: walka ateizmu z religją. Bohater sztuki, Daniel Rochat, jest ateuszem, który po zawarciu już ślubu cywilnego z osobą ukochaną przez siebie i kochającą go nawzajem, zrywa związek małżeński dla tego, że narzeczona jego żąda po akcie cywilnym, ślubu kościelnego. Krytyka poważna nie uważa potępiającego wyroku publiczności za stanowczy, nie chcąc przypisywać

większości jej tak gorących sympatyj dla sprawy ateizmu, który w sztuce jest stroną pokonaną. Sztuka sama należy do najpoważniejszych i najsmielszych utworów p. Wiktoryna Sardou; pierwszy akt ma być przesłiczny, i był też nawet gorąco oklaskiwany; tylko bohater sztuki, którego autor chciał mieć poważnym, szczerym, z przekonania działającym, samą siłą rzeczy staje się śmiesznym maniakiem, który jednych znużył, drugich oburzył.

— Z Paryża piszą: Pierwsze wystąpienie Adeliny Patti w „Trawiacie” na scenie teatru „Gaîté” było prawdziwym tryumfem, który poprzedziła walka talentu artystki z niechętnem usposobieniem słuchaczy. Publiczność z powodu wiadomych okoliczności domowego życia śpiewaczki, zachowywała się z początku bardzo chłodno; gdy weszła Patti na scenę nie powitano jej według zwyczaju burzą oklasków, — chociaż sala przepelniona była melomanami, a za jedną łóż na dwadzieścia przedstawień ktoś zapłacił 12.000 franków. Śpiewaczka, panna Heilbronn za łóż na cztery przedstawienia zapłaciła 6.000 fr. Wyrwano sobie z rąk bilety, które doszły do niesłychanych cen, — obojętność więc z jaką przyjęto na pierwszym przedstawieniu artystkę, była nieprzyjemną demonstracją czysto prywatnej natury. Patti jednak potrafiła złamać te lody, które topniały widocznie nie tylko po każdym akcie, ale i po każdej scenie. w której brała udział słynna śpiewaczka, aż wreszcie w czwartej odsłonie „Trawiaty” zapal słuchaczy wybuchnął z całą gwałtownością. Impresario Merelli płaci Adelinie Patti razem z tenorem Nicolim po 10.000 fr. za każde przedstawienie.

Jak pielęgnować zdrowie

przez

DR. BERGERA

lekarka praktykującego we Lwowie.

(Dokończenia).

III.

Ratowanie zamrażniętych. Przenieść chorego z wielką ostrożnością, poprzecznić mu suknie na ciele, okryć go śniegiem i trzeć nim; skoro ciało zmiekkło, należy chorego przenieść do izby nieopalonej na zimne łóżko, nacierać chustami wełnianymi i wdmuchiwać powietrze dopiero wtedy, gdy znaki życia napewno się okażą, używać można coraz cieplejszych środków.

Ratowanie powieszonych i uduszonych szkodliwem powietrzem, lub piorunem rażonych. U powieszonych trzeba jak najprędzej powrócić zdjąć i wziąć chorego delikatnie, aby nie upadł na ziemię, należy pokrapiać twarz zimną wodą, na głowę robić zimne okłady a na ręce i nogi ciepłe, nacierać całe ciało i powietrze wdmuchiwać, uduszonych należy wynieść prędko z miejsc zepsutego powietrza; wydobywszy uduszonego należy rozebrać go, podrażnić gardło piórem w oliwie namaczanem, wdmuchiwać powietrze, jak wyżej przepisano, na dółk sercowy przykładać synopizma, a jak chorey przychodzi do siebie dawać mu wody z winem za napój.

Raźonego piorunem w mieszkaniu należy natychmiast wynieść na świeże powietrze, ułożyć poziomo, i najmniej przez 10 minut obficie i to z kilku stopowej wysokości zimną zlewać wodą, mianowicie głowę i grzbiet naprzemiennie z piersiami.

Gdziekolwiek istnieje między ludem zwyczaj zakopywania takich nieszczęśliwych po same uszy do ziemi, jestto środek zarówno niepraktyczny, jako też i nieprzyjemny. Także dobrze trzymać rażonego piorunem pod nosem, jakie mocne pachnidło, lub też chrzan tarty; jeżeli ratowany zaczyna w ten sposób narazicie przychodzić do siebie, dobrze będzie podać mu dla orzeźwienia tyżeczkę wódki, lub dobrego wina.

Oparzenia ogniem, gorącymi płynami, wapnem, wtrwolejem i t. p. Jeżeli skóra tylko czerwona, lub przyszykami okryta jest, robić należy okładania z octanu ołowiu, lub z prostej zimnej wody, albo trzeba nakładać surowe skrobane ziemniaki, marchew, lub świeżą mokrą ziemię. Jeżeli skóra zdarta, okładać należy ranę płótnem maczanem w oleju, i równocześnie w wodzie wapiennej. Tak samo postąpić sobie należy przy oparzeniu się wapnem, lub wtrwolejem.

Ukąszenia od wściekłych zwierząt. Rane od wściekłego psa, kota, wilka i t. p. wypłukiwać należy natychmiast octem, solną wódką, albo wypalać kwasem solnym, ługiem mydlarskim. Krwi nie wolno zastanawiać, lecz owszem, aby krew, jak najwięcej sączyła się. Przy ukąszeniu gadziny jadowitej, ós, pszczoł, owadów, na predce robić okłady z mokrej gliny, dalej wodę amoniakową, albo okładać ranę mokrą ziemią i papką z surowych ziemniaków, albo liśćmi z kapusty, jeżeli ból jest bardzo gwałtowny, nacierać można ranę ciepłym olejem lnianym.

Otrucia. W razie otrucia takimi środkami, które się najczęściej w każdym domu znajdują, jak kwasami, ługiem, kwasem saletowym, wtrwolejem i t. d., daje się choremu przed przyjściem lekarza wodę kredą zarobioną, albo mleko, lub letnią wodę, przeciw otruciu ługiem, daje się choremu wodę z octem, lub oliwę.

Letarg czyli śmierć pozorną. Nie będę tu wyliczał wszystkich używanych w tym względzie środków i sposobów, owszem przestane na przytoczeniu tu jednego, ale najpraktyczniejszego, który nawet w najuboższej można zastosować chacie. W tym celu zaciemnia się miejscowość, w której znajduje się ciało i podnosi do zapalającej świecy rękę domniemanego nieboszczyka tak, żeby wpatrującego się w nią zasłaniała światło, jeżeli ten człowiek jest w letargu, natenczas widzieć, jak palce niby martwej ręki przegładają do światła różowo, mianowicie w obwodzie; przeciwnie zaś, gdy ręka ta zasłania nam światło jest nieprzejrzystą, jakby z marmuru wykutą — wtedy z wszelką możemy twierdzić pewnością, że dotknięty człowiek umarł śmiercią rzeczywistą.

Śmierć pozorną u noworodków która niestety szczególnie po wsiach jest bardzo częstą, gdzie dzieci, któreby mogły żyć bar-

dzo długo, jak tego są nieraz liczne przykłady, giną bez ratunku z powodu nieświadomości i niedbalstwa. Zdarza się niekiedy, że dzieci rodzą się w stanie śmierci pozornej, które tylko biciem serca od śmierci prawdziwej odróżnia się, przyczyną tego stanu mogą być dwójaki rodzaj. I. skutkiem zbyt dużego napływu krwi do mózgu, — II. pochodzić może z wielkiego krwi ubytku z osłabienia ogólnego.

Leczenie. Tak w pierwszym, jak w drugim razie, używać należy środków trzewiących, drażniąc gardło piórką, rozcierać podeszwy szczotkami i wdychać powietrze; dalsze postępowanie zależy od sumienia i umiejętności lekarza. Lecz w każdym razie nie należy tracić nadziei dopóty, dopóki choć jedna isierka życia pozostała. Zdarzają się, bowiem, częste wypadki, że dopiero po kilku godzinach ciągłej pracy udało się nareszcie życie obudzić, a dzieci, jako nieżywe na bok odożone (jak mi się już uieraz w prywatnej praktyce wydarzyło) po dokładnem ratowaniu i po pewnym przebiegu czasu, do życia powracały. Nareszcie, każdy przyjaciel ludzkości powinien dbać i pamiętać o tem, aby we wszystkich odleglejszych miejscach i po wsiach znajdowały się podręczne apteczki, aby na razie przed przybyciem lekarza można pospieszyć z ratunkiem dla bliźniego.

Kronika zagraniczna.

Ulubioną potrawą Gambetty mają być jajka świeże, zniszone nie przez kury, lecz przez czajki. Ponieważ ptaki rzeżone we Francji prawie się nie hodują, przeto Gambetta urządził dla siebie wyłączny zakład w Hanowerze, gdzie odbywa się systematyczny chów czajek, a jajka nadsyłane mu są do Paryża.

Dla amatorów ostrzyg.

„Moniteur universel“ donosi, że pewien przedsiębiorca francuski postanowił w sztuczny sposób hodować ostrzygi w wodzie morza Śródziemnego. Ponieważ długoletnie doświadczenia nanczyły go, iż kosztowne te ślimaki dochodzą pod pieczołowitym kierunkiem do wymaganych przez gastronomów rozmiarów, przeto w sztuczny basenie w porcie Cotte, przygotowuje on ich 300.000 sztuk, które w końcu tego roku zamierza oddać konsumentom całego świata.

Królowa włoska, piękna Margerita, zagrożona jest ciężką chorobą. Jeżeli sądzić z dotychczasowych objawów, grozi jej pomieszanie zmysłów. Początek choroby królowej datuje się od chwili zamachu na życie jej męża w Neapolu, który to zamach wywarł na nią wstrząsające wrażenie. Już po powrocie jej wtedy do pałacu zauważono rozstrój, jaki w jej słabym organizmie ten zamach wywołał, a który przypisał ją o parokrotne zemdlenie. Od tej chwili nie zauważono w niej nic nadzwyczajnego, aż do-

piero kilka tygodni temu, zdradziła ona niezdrowy ustrój zmysłów. Wyjechawszy w towarzystwie dam swoich na spacer, nagle bez powodu kazała konie zatrzymać, wyskoczyła z powozu i zaczęła tak szybko biec ku Kwirynaliowi, rozrzucając pełnymi garściami pieniądze po drodze, iż towarzyszyki jej ledwo za nią zdążyć mogli. Nie potrzeba dodawać, że król, jej małżonek, jest pogrążony w rozpacz, choć doktorzy zapewniają go, że spokój duchowy powróci jej równowagę zmysłów.

Na całym świecie, według obliczenia jednego z dzienników amerykańskich, największe mosty i wiadukty żelazne są następujące:

W Wirginii, most Petersburski 7.045 stóp.

W Misuri, most św. Karola 6.536 stóp.

Przez Ohio w pobliżu Louisville, Kentucky 5.310 stóp.

Przez Delaware, Pensylwania 4.920 st. Przez East-River, Nowy-Jork 5.000 stóp. Most Wiktorya na rzece św. Laurentego w Kanadzie 4.980 stóp.

Na Renie, w pobliżu Moguncji 3.380 st.

Przez Tungabudrę, na granicy Bombaju i Madrasu 3.730 stóp.

Na Mississipi, przy Quincy 3.200 stóp.

Na Missuri, przy Omaha 2.790 „

Na Wiśle, w pobliżu Tczewa 2.750 „

Na Dunaju, koło Stadlau, w Austrii 2.520 stóp.

Na Ohio, w okolicy Cincinnati 2.220 st.

Na Padzie, blisko Mezzana-Corti Włochy 2.485 stóp.

Na Tamarze, przy Saltash, Anglia 2.190 s.

Na Leck, w Holandji, w pobliżu Kuilenburga 2.185 stóp.

Na Mississipi, przy St.-Louis 1.950 st.

Na Mississipi, przy Dubuque 1.758 st.

Największy żelazny most wiszący, przez który przechodzić będzie kolej żelazna, pobudowany ma być na Frith-of-Fort, przy Queensferry, w Szkocji. Cała jego długość wyniesie około 1½ mili. Zbytecznem byłoby dodawać — robią uwagę dzienniki, — że powyższy wykaz podany przez gazety amerykańską nie jest zupełny.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

W pracowni Matejki tworzy się obecnie nowe arcydzieło p. n. „Hold pruski“. Obraz przedstawia ostoję mistrza zakonu krzyżackiego Albrechta, któremu Zygmunt I. dał zezwolenie na utworzenie osobnego księstwa pruskiego. Scena odbywa się na rynku krakowskim, gdzie na przygotowanym wzniesieniu, król Zygmunt otoczony świetnym orszakiem, oddaje kłęczącemu u nog jego Albrechtowi propozycję z wyobrażeniem orła czarnego (herb pruski). Ci którzy już oglądali pomieniony utwór naszego mistrza, podziwiają w nim genialne oddanie przedmiotu, zaś sam obraz do pierwszorzędných dzieł sztuki zaliczają.

W piśmie „Russkoje bogatstwo“, wychodzącym w Petersburgu, zamieszczony został przekład poematu Syrokomi: „Spowiedź Korsaka“ przez p. Trefowela. W Wiedniu zaś ukazał się przekład niemiecki znakomitej powieści Józefa Korzenio-

wskiego: „Spekulant“. Tłumaczenia poprawnego dokonał br. Paumann (Hans Sachs), który niejedną rzetelną przysługę oddał już literaturze naszej.

W Paryżu zaczęto wychodzić pozytywne czasopismo: „Le Livre“, przeznaczone dla bibliografii całego świata; składa się ono z dwóch części, z których jedna obejmuje wykazy książek starych, a druga wyczerpującą listę nowych dzieł. Dla kraju naszego ma być także rubryka, dotąd jednakże korespondent nie został wymieniony.

Nieznany kodeks z XIII stulecia, zawierający ośm dekretaliów, powiodło się odkryć adwokatowi p. Mattianda w Laono, w prowincji Genueskiej.

ROZMAIŃSTOŚĆ.

Upajające rośliny. Nie tylko spirytus, wino, lub jakiekolwiek fermentowane płyny upajają. Wiadomo, że i woda odurza, jak tego doznał nie jeden zwolennik hidropatii. W południowej Afryce znajdują się rośliny, które było bardzo lubi, bo się niemi upija. W Chinach jest trawa, z rodzaju stipa, o której konie nabierają wesołości, a czasem aż szaleją. Pochodzi to z fermentacji, która odbywa się w żołądku wydając nierwiastek alkoholiczny.

Wdzięczność ptaka. Z Zurychu piszą do „Winterth Landb.“: Mewy, które obecnie pojawiły się tu w wielkiej liczbie, są nadzwyczaj łaskawe i przyjmują od ludzi z chęcią żywność, dając się chwycić z łatwością karmicielom. Jeden z karmicieli, który codziennie w południe daje tym ptakom okrawki mięsa, niedawno temu wyszedłszy na brzeg zwyciężając swoim zwyciężonem. Z wielkim krzykiem okrzykiwały go mewy, ale jedna z nich — uderzywszy w kapeluszą straciła mu go do wody.

Powstał śmiech wokoło i wielu zabierało się na łódkach ratować tonący kapeluszą, gdy nagle jedna z mew chwyciła kapelusza w dziób i unosi w powietrze, a następnie lecąc nad mostem upuszcza go na ziemię. Czy nie był to pewien rodzaj wywdzięczenia się za dobrodziejstwo?

Straty na morzu. Wedle oceny biura statystycznego w Londynie, wartość mienia, które w roku 1879 pochłonęły ocean w rozbitych okrętach, wynoszą około 25,500,000 funt. szterl. Prawie cztery piąte tej olbrzymiej straty przypadają na Anglię. Ogółem zatono w roku zeszłym 1688 okrętów wielkich flag, objętości 850,000 beczek, a pomiędzy niemi 170 parowców po największej części angielskich. Około 5000 ludzi znalazło z temi statkami grób w morzu. W skutek zeknięcia się zatono 150 statków; w skutek ognia 40; reszta padła ofiarą burz lub nieostrożności marynarzy. W porównaniu z rokiem poprzednim zatono o 94 okrętów więcej.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. B. C. ze Lwowie. Praca pańska p. t. „Wolnomalarstwo“ bardzo dobrze napisana i możemy ją zżytkować.

P. autorowi wiersza p. t. „Marsenie“. Za długie, ale może później wydrukujemy, jak będzie więcej mlejsza.

P. Jerzemu S. w Krakowie. Wiersz pański p. t. „Kiedyś, a teraz“, nie będzie drukowany — jest poeciwy, ale forma słaba.

P. Innocencie ze L. Dowcipna jest, istotnie, uwaga pani o „romansowej ospie“, która nawiedza od czasu do czasu literatów, ale. to do literatury nie należy..

Nadesłane.

Co raz to więcej przemysł u nas się rozwija, z postępem czasu idzie wszystko — do niedawna jeszcze w naszym kraju, ani mowy nie było o wyrobach koszykarskich, a dziś dzięki Bogu niepotrzebujemy zagranicznych fabrykantów wspierać pieniędzmi za ich lichy towar. Wezmę np. fabrykę pana Kellera we Lwowie, którą to p. Keller od 1855 roku założył — można tam każdego czasu widzieć kilkadziesiąt ludzi pracujących w tej fabryce. Wyroby wszelkie koszykarskie, a osobliwie wózki dzieciinne odznaczają się dobrym, trwałym i gustownym wyrobem — a co najwięcej nas cieszy, że z materiału naszego krajowego wszystko się wykonuje, i sami polacy pracują. P. Keller tem sobie zjednał wiele u publiczności. Pamiętajcie musimy, że wyroby wózek dzieciennych p. Kellera nie tylko w naszym kraju, ale i zagranicą na targach pierwszorzędnych miast się znajdują, bo i do Belgii są wysyłane. Wyroby p. Kellera znalazły w Paryżu, Wiedniu, Lwowie i Przemysłu na wystawach uznanie i medale zasługi. Oby wszyscy polacy, którzy mają jakąkolwiek fabrykę, pracowali z taką wytrwałością niezmordowaną, jak p. Keller, to natenczas, towary krajowe byłyby dobre, które możnaby zbywać i za granicą, jak tem może się dziś poszczycić Warszawa — i wyparlibyśmy zupełnie z kraju naszego import zagraniczny. Leżby to polskich rzemieślników mogło mieć pracę na kawałek chleba.

(365-1-1)

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

C. k. uprzyw. galicyjski Zakład kredytowy włościnański. ul. Jagiełłowska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowym wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucję. Biorą centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowlany, plac Marjański, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak również cegły najdobrośszego gatunku i kamienia budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie Towar. kredytowe ziemskie. ul. Karola-Judwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1. Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski Bank kredytowy, ul. Jagiełłowska l. 3. w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowym, 5% z 30-dniowym, 6% z 90-dniowym wypowiedzeniem. Przyjmuje wkłady książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. Galic. akcyjny Bank hipoteczny, plac Marjański l. 15. w własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowym, 4% z 60-dniowym, 4% z 30-dniowym wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hipoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Tow. galic. kasy załeczkowej, ul. Halicka l. 21. Przyjmuje wkłady na książeczki oszczędności od 1 złr. do każdej wysokości, oprocentowując je do 6%, z 3-dniowym, po 7% z 14-dniowym i po 8% z 30-dniowym wypowiedzeniem. Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjański l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, w wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenie małe tak zwane pogrzebowe, zaczynając od 50 złr., które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Zakład ogólny rolniczo-kredytowy dla Galicji i Bukowiny, ul. Ormiańska l. 2. Towarzystwo zarejestrowane z niezograniczoną poręką, kupuje za mierną prowizję, niezapłacone jeszcze kupony papierów wartościowych państwowych, obligacji indemnizacyjnych, przyjmuje wkłady na książeczki oszczędności z oprocentowaniem 6% na rachunek bieżący, 7% z trzechmiesięcznym wypowiedzeniem. Udziały pożyczki i załeczki, eskontuje weksle.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Ludwika za mierną prowizję, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety pod najkorzystniejszymi warunkami. Zlecenia z prowincji skutecznijają się bezzwłocznie.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

C. k. uprzyw. Azienda Assicuratrice w Tryeście (założona w r. 1822). Reprezentacja we Lwowie, ul. Akademicka l. 5. Ubezpiecza od ognia, gradobicia i na życie.

Transylwania, ogólny bank wzajemnych ubezpieczeń, założony w 1868 r., poleca przez swoją główną agencję dla Galicji i Bukowiny we Lwowie (ul. Halicka l. 30), korzystne kombinacje ubezpieczeń kapitałów i rent na dożycie i przeżycie, dalej ubezpieczenie od szkód z ognia.

Handel koralu.

Roman Turasiewicz, ul. Akademicka l. 22. Korale rżnięte, napo-

litańskie toczone, oraz biżuterje korallowe w wielkim wyborze po cenach stałych.

Zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatsy et Moerl, zegarmistrz, ul. Halicka l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najśliczniejszych fabryk genewskich. — Wszelkie reperacje uskutecznia z poręceniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

Organy kościelne i fortepiany.

Jan Sliwinski, ul. Kopernika l. 9. Pierwszy wyrób i skład w Galicji organów kościelnych systemu francuskiego (ekspresyjnych), rozmaitych rozmiarów i po najprzystępniejszych do wielkości tychże zastosowanych cenach. Utrzymuje na składzie pianina i fortepiany francuskie. Gwarancja lat 10.

Magazyny optyczne.

Maurycy Bascowicz, optyk, plac Marjański l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwónków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperacje wykonywa po najtańszych cenach.

Wyroby rękawicznice.

J. Cirok przedtem **E. Ziegler** — rękawicznik i bandażysta. Rynek l. 30, pod gołtem „Rycerza“. (Medal zasługi za doskonałe wyroby rękawicznice). — Skład własnego wyrobu wszelkiego rodzaju towarów rękawiczniczych. rękawiczki damskie i męskie w różnych barwach, amerykańskie jelonkowe pantolony, skóry łosiowe i mundurowe i wyroby z tychże, czapki mundurowe i cywilne, szelki, bandaże i t. p.

Składy futer.

Adamski et Czapeckij (dawniej Armatsy), ul. Halicka, naprzeciw katedry. Magazyn futer. Utrzymuje wszelkie gatunki futer gotowych damskich i męskich.

S. Fischer, plac kapitulny, l. 4. Główny skład futer w największym wyborze i w różnych gatunkach. Przyjmuje do przechowania na lato. Ceny najtańsze.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia, drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Mickiewicza l. 6. Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z drzewa, konsole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonne i kościelne, ołtarze, cymborja, perełtrony wraz ze złoconiem, różne modele do odlawów wykonuje z największą akuratnością.

Zakłady szewskie.

Franciszek Gawlik, ul. Strzelecka l. 2. Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci, z materiału zagranicznego i krajowego. Zamówienia wykonują szybko i sumiennie podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

Zakłady introligatorskie.

Ludwik Wierzbicki, ul. Halicka l. 52. Zakład galanteryjno-introligatorski i fabryka wklebianych kartonów (Paspartouts). poleca swoje wyroby jako to: dyplomy, albumy, adresy, od pojedynczych do najwspanialszych, także oprawy książek od szkolnych do najodborniejszych i wszelkie galanterijne roboty, także poleca kartony ozdobne, tak na pojedyncze fotografie i obrazy jako i na grupy w różnych gatunkach i rozmiarach.



Główny skład Nasion i Roślin J. & W. Stachewicz

plac Marjacki nr. 11 we Lwowie.

poleca całkiem świeżego zbioru nasiona Jarzyn,
Kwiatów, Traw, Roślin pastewnych,



Koniczyny krajowej i oryginalnej, Lucerny
francuskiej, nasiona leśne, Krzewów itp.

Drzewa owocowe i dla ozdoby parków Róże, Geor-
ginje, jako też wszelkie
rozsady Jarzyn i Kwiatów.

Za zdolność kielkowania wszystkich nasion ręczy bezwarunkowo.

Od Września do końca Grudnia CEBULKI KWIATOWE
to jest HYACYNTRY, TULIPANY, NARCYZY,
TACETY, JONSKWILE, KROKUSY, LILIE i t. p.
(355-6-2) Oraz w każdej porze roku
Bukiety i Gierlandy ze świeżych i zasuszonych kwiatów.

Cenniki rozśelamy na żądanie franko.

W zakładzie ortopedycznym Dr. Edwarda Madejskiego

we Lwowie ul. Kopernika 1. 13

przyjmuje się ulomne, lub ulomnością
zagrożone dzieci, jak: z skrzywieniem
kości pachowej, z krzywym nogami,
kontrakturą wszelkiego rodzaju — do
wyleczenia za pomocą gimnastyki lecz-
niczej i przyrządów ortopedycznych.

W tym zakładzie urządzone są także
dwa pokoje z wszelkimi wygodami i z
łazienką na wóz zagnieżdżonych
maison de santé dla chorych, którzy
dla dłuższej kuracji do Lwowa zjeżdżają,
pozostawiając chorym wybór lekarza.

Blizszych szczegółów udziela wła-
ściciel i dyrektor zakładu ustnie, lub
piśmie pod powyżej podanym adre-
sem. (240-2-1)

H. T. Posenfeld przy ul. Jagiel-
lońskiej 1. 19. Zakład ma-
larski i lakierniczy, wykonuje wszelkie
w zakresie tego wchodzące rzeczy po
miernej cenie. Wszelkie zamówienia
uszkodzenia szybko, przystępnym w des-
niach i rysunkach najnowszych w róż-
nych stylach poleca masę metalową na
włókniste ściany. (370-4-1)

Jan Lückendorf przy ul. Ochro-
nek 1. 7. poleca swoją fabrykę po-
wózów, wózków różnego rodzaju i są-
z najlepszych suchego materiału i pod-
ług najnowszego fasonu wykonanie,
i po najniższej cenie. Wszelkie naprawy
przyjmuje, oraz zamówienia skutecz-
nie szybko i sumiennie podług życzeń.
(369-4-1)

Ernstel et Kroch malarze szyldów
i herbów, mają zaszczyt polecić się
do wykonania robót malarskich t. j.
szyldów na szkle, drzewie, blasze, płó-
tnie itp., także szyldów metalowych
t. j. płyty z literami od razu lano, li-
ter lanych metalowych różnej wielko-
ści i różnego gatunku, napisy na nad-
grobkach, tablice miejskie z nazwiskami
ulic, numerów domów, wszelkie pozna-
czenie i lakierowanie krzyżów i pomni-
ków, tudzież lakierowanie wszelkich
budynków, fasad, portali i posadzi,
po jak najniższych cenach i w jak
najkrótszym czasie. Pracownia przy ul.
Sykietuskiej 1. 22, naprzeciw c. k. głów-
nej poczty. (368-4-1)

Ferdynand Kurica stroiciel i re-
staurator fortepianów ul. Jagiel-
lońska nr. 6. Przyjmuje wszelkie forte-
piany stare i przerabia je na nowe,
oraz na żądanie idzie do domów stroić
fortepiany za mierną cenę, wyjeżdża na
żądanie na prowincję. (4-1)

ZALUZZE I STORY

ramy rzeźbione, dzwonki elektry-
czne i konduktory (grzmotobrony)

J. CHRISTOFA.

Na prowincji wysła się tanim kosztem
Montera, Cenniki i kosztorysy na ża-
danie franco. **FABRYKA: ulica Kle-
parowska 1. 25. — SKEAD FABRY-**
(359- CZNY: ul. Kopernika 1. 2. 4-2)

Ważne dla oszczędnych pań!

**Skład fabryczny płócien i bielizny
w Krakowie** w Sukiennicach nr. 13 14
poleca swój wielki asortow. zapas wszel-
kich gatunków bielizny męsk. i damskiej,
bielizny stołowej, ręczników, chustek do
nosa, szynonów, kołnierzyków, mankie-
tów, po nadzwyczaj tanich, zniżonych
cenach fabrycznych. Dobra opinia,
której od niedawna wyroby nasze uży-
wają, uwalnia nas od wszelkiego dal-
szego zachwalania tychże, nadmieniamy
tylko, że wszelki u nas zakupiony
a nieodpowiedni towar niktylek będzie
wymienionym, ale na żądanie zwróconą
będzie zapłacona kwota. To przez nas
dobrowolnie przyjęte zobowiązanie rę-
czy dla każdego kupującego sumiennie
i tania obsługę. **Ceny są ściśle stałe.**
Kompletne wyprawy ślubne są zawsze
na składzie. Wchód do składu fabrycz-
nego płócien i bielizny od Rynku w ulicę
ś. Jana, drugi sklep.

C. k. uprzyw. polysk do bielizny
M. Beyera et Comp., fabryki bielizny
w Wiedniu, Spiegelgasse, 11, w Trye-
ście, Corso, 607/3. Pol lżyli stołowej
tej substancji domowej na przysza-
dzonego ciepłego krochmalu i z nim
dobrze rozróżonej, wystarcza tylko do
nadania pół tuzina koszulom polysku
właściwego nowej bieliznie, ale także
do utrzymania przez dłuższy czas białe-
ści białości. Tkaniny bawełniane wy-
glądają jak najdelikatniejszą płótno.
Cena pudełka 35 centów. (100-5-2)

**Pierwsza galicyjska pracownia po-
wroźnicza Franciszka Ksawe-
rego Marschalla** we Lwowie ul. Gro-
decka nr. 11. poleca po cenach naju-
miarkowańszych wszelkie wyroby po-
wroźnicze i wszelkie inne przedmioty
w zakresie powroźnictwa wchodzące. Re-
cząc za dobrowolny i materiał, wszelkie
zamówienia tak miejscowe jak i z pro-
wincji skutecznym bezwzględnie i ta-
kowie koleją lub pocztą w miejsce wska-
zane odsyłam. (373-6-1)

! Hafty !

F. Bruno Hahn w Krakowie.

**Pierwszy zakład fabryczny robót
haftowanych ręcznych.**

Robotki haftowane włóczkami,
jedwabiami, sznulkami etc., na
kanwie, płótnie, kanwie Jawa i
materji jedwabnej, poleca w ob-
fitym wyborze — co do gustu i
czystości wyrobu, wyrównują
zagranicznym haftom, a ceny są
tak niskie, że konkurencja nie-
możliwa.

Wszelkie obstarunki wchodzące
w zakres robót ręcznych hafto-
wanych, wykonywa szybko i do-
kładnie, zamówienia na dywany
do kościołów składane z kwad-
ratów, dostarcza pod korzyst-
nymi warunkami. (337-12-4)

WALENTY BAUROWICZ (382-4-1)

znany od lat 15 **SKŁAD PRACOWNIA OBUWIA DAMSKIEGO**
przedtem przy placu Katedralnym w domu pod l. 27 (stary), obecnie
przeniesiony do domu własnego przy ulicy Kopernika (dawnej Sze-
roka) pod l. 7 (nową) naprzeciw apteki P. Mikolascha.

Poleca swój obficie zaopatrzonej **magazyn obuwia damskiego i dzie-
ciennego** z najlepszego materiału zagranicznego i krajowego, podług naj-
nowszej mody wykonane. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i su-
miennie. Z prowincji uprasza się o przysyłanie starego bucika na miarę, lub
nr. podeszwy — powyższe artykuły sprzedaje po najniższych cenach.

A Bratkowski i Syn przy ulicy
Hetmańskiej nr. 14. Skład i pra-
cownia wyrobów blackbarskich, poleca
c. k. wyłączenie uprzywilejowane po-
chodnie naftowe własnego wynalazku,
które tak do jazdy, jako też i do in-
nych robót nocnych dają się z naj-
lepszym skutkiem zastosować. Cena za
sztukę 3 złr. 50 ct., poprawne po 4 złr.
Zamówienia z prowincji uskutecznia
się szybko. (349-4-2)

Jan Rybiński przy placu
Bernardyn-
skim 1. 3. poleca swój magazyn obu-
wia męskiego i dzieciennego z najlep-
szego materiału krajowego i zagran-
icznego, podług najnowszej mody wy-
konane po najniższej cenie. Wszelkie
zamówienia uskutecznia szybko i su-
miennie. Na zamówienia z prowincji
uprasza się na miarę przysłać stary
bucik. (364-4-2)

Józef Padewski

Lwów. Rynek 1. 13. Poleca wyborną chińską rosyjską

HERBATE

(237-4-1)

1/2 ko. Paklin Congo	złr. 2	1/2 ko. Souchong Assam	zł. 5-
1/2 ko. Souchong aromatyczna	3	1/2 ko. Wysiewkow herb. I.	1 62
1/2 ko. Souchong Sansinaki	4	1/2 ko. Wysiewkow II.	1 20
Rum Jamaica stary duża butelkę	po złr. 1 20 i		1 40
Ciasta angielskie do herbaty z pierwszej fabryki Huntleya i Palmersa			1 15

w Londynie w różnych gatunkach 1/2 ko. po złr.

Zygmunt Mozer i Syn

we własnej realności

ulica Krasieckich Nr. 57/1.

polecają szanownej publiczności
od roku 1839 założoną „**Pracownię Ludwisarską**” wyro-
bów mosiężnych, metalowych do
maszyn cukrowarskich, gorzel-
nianych i przynależnych części
składowych. **Dzwony do najwie-
kszych rozmiarów**, Sikawki o-
gniove 2 i 4 kotłowe jakoteż
pompy ssące i ssaco-tłoczące,
moździerze, lichtarze kościelne
i stołowe, żelaska do prasowa-
nia i wszelkie w zakresie ludwi-
sarski wchodzące artykuły, ja-
koteż wyrabiają do największych
rozmiarów odławy żelazne do
maszyn i narzędzi rolniczych. Za-
kupują wszelkie krusce po sta-
łych cenach. (12-2)

Zakład introligatorski i galante- ryjny, w Krakowie, Rynek

główny, 1. 16 (przy rogu ul. Brackiej
obok apteki pod koroną Trauczyńskiego
w podwórzu na dole). Przyjmuje wszel-
kie roboty introligatorskie i galante-
ryjne i wyrabia takowe podług najnow-
szych wzorów zagranicznych, starannie,
mocno gustownie i elegancko w jak naj-
krótszym czasie i po cenach najumiar-
kowańszych. **Fedunio i Schramm.**
(342-10-3)

Józef Czynciel rękawicznik w
Krakowie, Rynek główny 1. 43.
obok kościoła N. Panny Marii. Rok za-
łożenia 1850. Rękawiczki wiedeńskie,
pragkie i paryskie, Bielizna gotowa
podług najnowszej mody, Perfumierje
angielskie i francuskie, Ubrania bosio-
we i bandaże. Przesyłki uskuteczniają
się jak najpункtualniej za pobraniem
pocztowem. (331-12-4)

Fabryka krakowskich pierników Ka-
spra Mołckiego w Krako-
wie, przy ul. Brackiej 1. 158. Pierniki
toruńskie salonowe. (336-12-4)

Leopold Warchałowski

budowniczy we Lwowie,

upoważniony przez c. k. władzę
rządową. Przyjmuje do wykona-
nia wszelkie roboty w zakresie bu-
downictwa wchodzące, jako to:
murarskie, ciesielskie, kamio-
niarskie itp. Oraz wypracowania
projektów, planów i kosztorysów,
przyjmuje kierownictwo budowy
tak w mieście jakoteż i na pro-
wincji. — Zamówienia przyjmuje
w kancelarii pod l. 1. ul. Try-
bunałska, II piętro, lub we wła-
snym domu Zamartynów 1. 152
348-2

Na zbliżające się święta Wielkanocne!

Dyrekcja Towarzystwa spożywczego we Lwowie plac Dominikański nr. 1, donosi P. T. członkom swoim że zaopatrzyła swój skład: Mąką nr. 00, suchą tak zwaną święteczną, oraz świętymi zapasami rodzenków, daktili, migdałów, fig etc. etc.

Przedewszystkiem poleca wyborne wina tanie i zdrowe mianowicie:

Węgierskie Tokaj 5 let. but. a zł. 1.20 ct.	
Hegyaljai	80
Hegyaljai	70
Zeleniak	50
Buster	90
Budaj czerw.	60

Francuskie w proz z Bordeaux sprowad. Chateau Lamothe czerw. but. zł. 1.10 Sauternes doux białe " 1.20

Wódki Cognac prawdziwy francuski po zhr. 1.80 i 1.50. — Słiwowica prawdziwa Syrnała tudzież różne rozolisy gdańskie i zwyczajne, czy sta żytniówka litr po 60 ct.

Tydzien przed świętami nadejdą indyki, kapłony, kaczki itd.

Masła do pieczywa ogromny zapas, deserowe codziennie świeże.

Drzewo z własnego składu, — chleb żytni, razowy, pszenny, i bułki z własnej piekarni. (361-32)

Kartofle wyborne, 1 korzec wagi 100 k. zhr. 3.50 z odstawą do domu.

CORNE BEEF

z St. Louis w Ameryce

Wolowe mięso bajcowane, gotowane i zupełnie do stołu przyrządzone, znakomite na zimne przekąski, a bardzo wygodne dla podróżujących, w pusztach blaszanych hermetycznie zamkniętych zawierających funtów wagi angielskiej:

1	6	10
po ct. 70, zł. 1.30, zł. 3.60, zł. 5.50		

częściowo krajany po zł. 1.60 za kilo.

Główny skład dla Galicji w handlu

St. Markiewicz
Lwów, Rynek 1. 42. 158-13-7

K. Gajewska obok handlu p. M. Balabana przy placu Marjackim 1. 8 we Lwowie poleca swój skład gotowej pościeli a mianowicie: koldry, materaca, sienniki, poduszki, gotowe poszewki, prześcieradła, drolichy, zapaly, zonezy, tyftyki, perkale, piki, haftowane szlarki i wstawki, jakoteż dziecinnej bielizny tak dla nowo narodzonych jak i dla starszych dzieci do lat 7 i wyżej po cenach najprzystępniejszych. Ręcząc za rzetelną i rychłą usługę, jakoteż za doborowy i trwały materiał mam zaszczyt polecić się łaskawym względem szanownej P. T. Publiczności. (380-4-1)

Wstrzykiwania kapsułki z rośliny

MATICO

w stadościach męskich najskuteczniejszy środek.
(Faszka wstrzykiwań 40 cnt. Kapsułek 80 cnt)

Poleca apteka „pod Lwem“ we Lwowie obok Brygidek 9-1

K. KRZYŻANOWSKIEGO.

Zamówienia z prowincji uskutecznią się odwrotną pocztą.

WOJCIECH SMEREKA

we Lwowie

ulica Lyczakowska 1. 39.

wykonuje wszelkie **stolarskie** wyroby: mianowicie urządzenia sklepów, mieszkań i budynków, meble salonne, biurka, drzwi i okna najnowszej fasady, ławki szkolne, hościelne i t. p. (371-12-1)

Zamówienia zamiejscowe uskutecznią jak najspieszniej po przystępnych cenach i wysła w dobrem opakowaniu, lub też wykonuje takowe na miejscu.

S. Rozenbach przy ul. Jagiellońskiej 1. 15. Poleca swój zakład i pracownię fotograficzną, w której to wykonuje jak najlepiej i najstaranniej wszystkie fotografie od wizytowych do naturalnej wielkości bez względu na stan powietrza. Cena za 12 w formacie karty wizytowej 2 zł. 50 ct. — 6 sztuk 2 złr. Wszelkie zamówienia uskutecznią szybko i sumiennie. (376-4-1)

Michał Lipecki plac Bernardyński nr. 12. Poleca swój magazyn obficie zaopatrzony w obuwie damskie, męskie i dziecinne z najlepszego krajowego i zagranicznego materiału i podług najnowszej mody wykonane, po najniższej cenie. Z prowincji uprasza się na miarę przysłać stary bucik. Zamówienia uskutecznią szybko i sumiennie. (377-4-1)

Pierwsza krajowa FABRYKA WORECZKÓW Z PAPIERU F. Zagorskiego Lwów, ulica Jagiellońska 1. 8. Cenniki oraz próbki na łaskawie (372- żądanie franco wysyłają się. 4-1)

Zakład fotograficzny

L. Błachowskiego

we Lwowie (375-4-1)

ulica Pańska (Kręcone słupy) nr. 504/.

Pracownia stolarska Braci Wczelak. Lwów, ulica Lyczakowska 1. 27. wykonuje wszelkie wyroby w zakresie stolarstwa wchodzące, jako to: werandy, pawilony ogrodowe, domki studzienne, portale, bramy wjazdowe, drzwi, okna, suity, posadzki, okładziny ścian (Wandvertäfelungen). Urządzenia wewnętrzne: szafy i ludy sklepowe, biura kancelaryjne itp. Wykonuje według najnowszych wzorów i najlepszej konstrukcji z materiałów doborowych różnych gatunków. Zamówienia w miejscu i z prowincji wykonuje najstaranniej po cenach umiarkowanych. (366-12-1)

Magazyn i pracownia obuwia dla dam, mężczyzn i dzieci **A. Fried** Lwów, plac Halicki 1. 13, poleca swe trwałe a tanie i gustowne wyroby. Z prowincji na (374- miarę uprasza zużyty bucik. 12-1)

Przy ulicy Zamarstynowskiej jest z wolnej ręki realność do sprzedania z dwoma frontami, jeden front naprzeciw mylnu p. Domsa, a drugi front na ul. Zamarstynowską, szeroka jest 30 sążni, a długa 70 sążni, a do tego jest dość duży ogród i fabryka zapalek. Jeśli kto życzy sobie będzie, to może tę fabrykę obrócić na mieszkanie, powyższa realność jest pod bardzo przystępnymi warunkami do nabycia, ponieważ część pieniędzy teraz, a resztę na wypłatę. Bliższa wiadomość w handlu p. J. Ehrlicha przy ul. Krakowskiej 1. 36. (367-4-1)

C. k. uprzyw. kolej



galic. Karola Ludwika.

Nr. 176 V/80.

Obwieszczenie.

Z dniem 18go Lutego starego kalendarza 1880 wchodzi w życie nowa taryfa specjalna oznaczona liczbą 10, dla transportów cukru w związku południowo-zachodnio-rosyjsko-austriacko-węgierskim.

Egzemplarze powyższej taryfy są do nabycia w ekonomatach w Wiedniu i we Lwowie.

Wiedeń dnia 16go Lutego 1880.

Generalna Dyrekcja.

(1-1)

Dodatek powieściowy

do

DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH

BEZ RODZINY

POWIEŚĆ

przez

HEKTORA MALOT

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy patrz Dodatek Nr. 6).

— A tak, niech pada, — odparłem wyzywająco.

I podszedłszy ku drzwiom, a raczej ku otworowi zastępującemu je, gdyż szalas nie posiadał ani drzwi ani okien, otrząpywałem ze śniegu kożuszek i kapelusz, nie chcąc zablać wewnątrz naszego schronienia. A było ono zupełnie pierwotnej prostoty, tak pod względem budowy jak i zawierających się w niem sprzętów, składających się z ławy ubitej ziemi i kilku dużych kamieni, służących do siedzenia. Lecz co w okolicznościach, w których znajdowaliśmy się obecnie, stanowiło dla nas cenniejsze nad wszystko odkrycie, to w jednym z kątów szalasu, ułożony z kamieni komin.

Ogień! mogliśmy więc mieć ogień!

Wprawdzie nie dosyć jeszcze znaleźć komin, aby mieć ogień, bo trzeba przede wszystkim posiadać drzewo do palenia, lecz w domu tak jak nasz zbudowanym, nieludno było o nie, dostarczyć po dach i ściany, z których można było wyciągać gałęzie, byle tylko nie brać ich z jednego miejsca, przez co by się osłabiała całość szalasu.

Niezdługo wesoly ogień trząskał na kominie! Ach! piękny, dobry ogień!

Szczerze mówiąc, dym nie znajdując w kominie otworu do wyjścia, rozchodził się po szalasiu i gryzał nas w oczy, lecz co nas to obchodziło, kiedy pragnęliśmy płomienia i ciepła.

Wkrótce i Joli-Coeur uchyliwszy ostrożnie kożuszek Vitalisa i pokazując najpierw koniec nosa tylko, rozglądał się przezornie w około, a po chwili zadowolony widocznie z przeglądu miejscowości, zeskończył na ziemię i zbliżywszy się do ognia, ogrzewał swe drżące od zimna łapki.

Byliśmy więc zabezpieczeni od mroźnej śmierci wśród zasp śniegowych, i pozostawała już tylko do rozstrzygnięcia kwestja dającego nam się uczuć głodu.

Na szczęście, pan nasz był doświadczonym i przetrzymującym człowiekiem i rano, zanim ja wstawałem, zaopatrzył się w zapasy na drogie, składające się z bochenka chleba, oraz kawałka sera. Nie była to chwila odpowiednia do okazania się wymagających lub wybrednym, z ogólnem też zadowoleniem przyjętym został chleb i ser wydobyty z torby.

— To tylko źle było, że nam się dostały wcale niewielkie kawałki, gdyż wbrew memu oczekiwaniu, Vitalis zamiast całego, rozdzielił pomiędzy nas połowę chleba.

— Nie znam drogi, — rzekł, odpowiadając na moje pytające spojrzenie. — nie wiem

czy przed Troyes znajdziemy jaką obojętą, w którejby się można posilić. Jak również i tego lasu nie znam wcale. To wiem tylko, że ta okolica jest nader lesistą, w której lasy Chaurce, Rumilly, Othe i Aumont łączą się ze sobą. Kto wie, może jesteśmy o kilka mil jeszcze od jakichkolwiek ludzkich mieszkań. Lub też przyjdzie nam tu dłużej pozostać w śnieżystem obleśniu. Trzeba więc zachować trochę zapasów na później.

Było to bardzo rozsądne przyczyn, dla mnie zupełnie zrozumiałe, lecz niepojęte dla psów, które też zobaczywszy Vitalisa chowającego chleb napowrót do worka, gdy one go zaledwo po trochu dopiero zjadły, zaczęły wyciągać łapy do swego pana, drapać go z lekka po kolanach, jednym słowem, usiłowały tym podobną wielce wymowną pantomimą skłonić go do powtórnego otworzenia worka. Ku któremu zwracały się bezustannie blagające ich spojrzenia.

Daremne jednak były prośby i pieszczoły, work pozostał zamknięty.

Chociaż tak skromnym był ten nasz posiłek, wzmościł nas przeciw cokolwiek; mieliśmy dach nad głową, ogień uczył nas miłego ciepła, mogliśmy więc czekać cierpliwie ustania śniegu.

Psy poddały się spokojnie temu przymusowemu spoczynkowi i usadowiwszy się przed kominem, spały smacznie. Przyszła mi myśl do głowy, aby zrobić tak samo jak one. tembardziej, że wcześniej dnia tego wstawałem, a zresztą przyjemniej będzie zapewne podróżować w krajinie marzeń i może nawet na „Łabedzin“, aniżeli patrzeć na śnieg.

Nie wiem jak długo spałem, lecz gdym się obudził, śnieg przestał padać; spojrzałem na pole, ziemia przysypana była znacznie grubszą warstwą aniżeli przedtem i gdybym musiał iść, siegałaby mi zapewne do kolan.

Która też była godzina?

Vitalisa zapytały o to nie mogłem, gdyż w ostatnich czasach niedzny nasz zarobek nie wynagrodził pieniędzy wydanych w Tuluzie na zapłacenie kary, oraz kosztów procesu i w Dijon chcąc mi kupić kożuszek a sobie kilka potrzebniejszych drobiazgów, Vitalis zmuszony był sprzedać zegarek, duży srebrny zegarek, na którym zobaczyłem po raz pierwszy kapitana wskazującego godzinę, wówczas gły mnie Vitalis przyłączył do swej torby.

W tej chwili śnieg sywał z nową siłą grubymi płatami, a nadchodząca noc nie zmieniła stanu powietrza wcale. Ponieważ mieliśmy przepaść noc w szalasiu, to już najlepiej było usnąć jak najprędzej, idąc więc za przykładem mych czworożnych towarzyszy, otuliłem się w kożuszek suchy już zupełnie i wyciągnąłem przed kominem, wspierając głowę na płaskim kamieniu służącym mi za poduszkę.

— Śpij, — rzekł Vitalis — a gdy i ja spać zechcę wówczas cie budzę, bo aczkolwiek nie mamy się co obawiać tutaj ani ludzi, ani zwierząt, trzeba przecież aby jeden z nas czuwał dla podsywania ognia.

musimy się zabezpieczyć przeciwko zimnu, które się znacznie spotęgnować może po ustaniu śniegu.

Nie dałem sobie tego zaproszenia powtórzyć dwa razy i wkrótce smaczno zasnąłem.

Musiata już być późna godzina, gdy mnie Vitalis obudził, przynajmniej tak sobie wyobrażałem; śnieg przestał padać, na kominie ogień płonął żywo.

— No, teraz na ciebie kolej, — rzekł do mnie Vitalis, — jak widzisz przygotowałem ci zapas drzewa, cała więc twoja robota polegać będzie na dorzucaniu od czasu do czasu trochę gałęzi.

W istocie tuż przy kominie leżał stos suchych patyków przysposobiony przez Vitalisa, gdyż mając sen znacznie lżejszy od mego, byłby się budził za każdym szelestem sprawionym wyciąganą gałęzią ze ściany. Była to zapewne rozumna przezorność, lecz niestety! nie wysłała nam na dobre.

Widząc mnie zupełnie rozbudzonym i z całą przytomnością zajmującym stanowisko przed kominem, Vitalis owinał się w koldrę, przytulił małąkę do siebie i niezadługo jednostajny silny jego oddech dowodził że usnął.

Po chwili podniosłem się i cichutko na palcach zbliżyłem do drzwi, chcąc zobaczyć co się też dzieje na dworze.

Śnieg pokrył wszystko, chwasty i krzaki, odrósłe drzew i drzewa same. Jak daleko tylko wzrok mógł zasięgnąć, wszędzie rozciągał się niezbyt równy, lecz jednostajnej białości pokrowiec, niebo zasiane było błyszczącymi gwiazdami, nie od nich przecież pochodziło blade światło uwydatniające ten krajobraz, lecz właśnie było ono od ośniewającego świetnej białości śniegu. Wśród ciżsy nocnej, dawał się słyszeć niekiedy trzask oznajmujący, że w skutek coraz silniejszego mrozu powierzchnia śniegu tężlała.

Pan mój, psy i Joli-Coeur spali spokojnie, świeżo podsycony płomień strzelał wysoko i tylko trzask wylatujących iskier przerywał panującą w około ciszę. Dość długo bawiłem się wpatrywaniem w te iskry, lecz zwolna ogarnęła mnie senna ociepłość i sam niewiedząc kiedy, usnąłem na dobre.

Gdybym był potrzebował dla podtrzymywania ognia szukać gałęzi, to wybieranie ich ze ścian byłoby mi trzeźwilo, lecz siedząc bezczynnie prawie, bo całe me zajęcie zaadano się na wyciągnięciu ręki do przygotowanej kupki drzewa, nie byłem w stanie zważyć tego stanu odrętwienia.

Nagle zbudziło mnie zapamiętałe szczykanie.

Noc już teraz była zupełna, sen mój trwał musiał bardzo długo, bo ogień zgasł a przynajmniej nie oświecał wcale szalasu.

Szeczykania nie ustawały, był to głos Kapitana, lecz rzecz dziwna ani Zerbino, ani Dolce nie odpowiadały towarzyszywoi.

— Co to takiego? — zawołał Vitalis, budząc się także — co się stało?

— Nie wiem.

— Usnął i ogień zagasł.

Capi rzucił się ku drzwiom, nie przepiękając ich jednakże, czekał w nich tylko zajadle.

Zapytanie uczynione mi przez Vitalisa ja już sam zadawałem sobie: co się stało?

Na szczełkanie Kapitana odezwało się kilka żalonych skomleń, w których poznałem głos Dolce, skomlenia te dochodziły za szalasem w niewielkiej odległości.

Chciałem wyjść, lecz Vitalis położył mi rękę na ramieniu.

— Dołóż najpierw drzewo do ognia — rzekł rozkazująco.

I gdy ja spełniałem polecenie, on wyjąwszy dużą głównie zaczął dmuchać z ciałych sił na jej zwęglony koniec, a skoro się zupełnie rozjarzył, nie rzucił jej napowrót w komin, ale trzymał w rękę.

— Chodźmy zobaczyć — rzekł — ty postępuj za mną, Capi, naprzód!

Wychodziliśmy właśnie, gdy naraz odezwało się przeraźliwe wycie a Capi przerażony rzucił się do naszych nóg.

— To wilki, gdzie Zerbino i Dolce?

Nie umiałem dać odpowiedzi. Zapewne podczas mego snu obydwa psy wyszły na pole; Zerbino zadawałniając swą zachciankę, a Dolce za przykładem towarzysza.

Czy je wilki uprowadziły? Zdawało mi się, że w uczynionem mi przed chwilą zapytaniu, głos Vitalisa zdradzał właśnie tę obawę.

— Weź głównie także i biegnijmy im na ratunek.

W wiosce mojej słyszałem straszne historie, opowiadane o wilkach, nie zawahałem się jednak ani chwili i ujawszy pałacę się drewno wybiegłem za Vitalisem.

Lecz wyszedłszy na środek polanki, nie zobaczyliśmy ani psów, ani wilków, na śniegu odznaczały się tylko ślady nóg Zerbino i Dolce. Idąc za tym tropem, obeszlśmy szalas w około aż do miejsca oddalonego o kilkanaście kroków, gdzie na dość znacznej przestrzeni śnieg był strącony, jak gdyby przez gromadę tarzających się zwierząt.

— Szukaj, szukaj Capi — wołał Vitalis i równocześnie świstał przywołując Zerbino i Dolce.

Lecz żaden głos nie odezwał się w tym ponurym lesie, a Capi zwykle zarówno odważny jak posłuszny, zamiast szukać jak mu kazano, tulił się do naszych nóg z widocznymi oznakami trwogi i niepokoju.

Jasność odbijająca od śniegu nie dawała dostatecznego światła aby mózgi przy gasnących głowicach śledzić trop dłużej — o kilka kroków dalej wzrok ginał w niepewnym mroku.

Vitalis znów świstał i silnym głosem nawoływał psy.

Słuchaliśmy. Daremnie. Wszędzie i ciągle ta sama nieprzerwana cisza. Ścisnęło mi się serce, biedny Zerbino, biedna Dolce!

Vitalis stracił moje obawy w kilku słowach: wilki je porwały, — rzekł, — dla czego pozwoliłeś im wyjść?

Ach! tak, dla czego? Nie miałem odpowiedzi na ten słuszny wyrzut.

— Trzeba ich szukać, — odezwał się postępując naprzód, lecz Vitalis zatrzymał mnie.

— A gdzie ich wysłysz szukać — zapytał.

— Nie wiem, wszędzie.

— A jak się będziemy kierować wśród tej ciemności i śniegu.

I w istocie nie było to rzeczą łatwą: śnieg dochodził nam do połowy nóg, a zapewne nie blask to naszych głowic mógł rozjaśnić ciemne głębie lasu.

— Jeżeli nie odpowiedział na moje wołania, to zapewne... są już daleko, — dodał; a przytem nie posiadając nic na naszą o-

bronę, nie możemy się także narażać aby i nas z kolei wilki napadły.

W szalasie czekała nas nowa niespodzianka: podczas naszej nieobecności, położone przezemnie gałęzie na ogniu, rozpały się jasnym płomieniem oświetlającym wszystkie zakątki naszej budy; przy tym blasku spostrzegłem nieobecność małpki. Kolderka leżała przed kominem, lecz Joli-Coeur zniknął.

Zacząłem wołać jak również i Vitalis, — Joli-Coeur nie pokazywał się. Co się z nim stało?

Vitalis powiedział, że obudziwszy się, czuł go jeszcze przy sobie, widocznie więc zniknął podczas naszej nieobecności. Czy chciał iść za nami?

Wzieliśmy znów po pęk płonących gałęzi i pochyleni naprzód zaczęliśmy upatrywać śladów drobnych nóg małpki. Nie znaleźliśmy ich przecie, to dowodziło, że Joli-Coeur nie wychodził z szalas. Powróciliśmy więc aby zobaczyć czy się nie ukrył pomiędzy peki chrustu.

Długotwałe nasze poszukiwania, pozostały bezskuteczni, daremnie przepatrywaliśmy dziesięć razy każdy kątek, daremnie stojąc na ramionach Vitalisa rozszukałem gałęzie tworzące dach szalas, małpki nigdzie nie było!

Vitalis zdawał się niezmiernie rozjuszony, a ja byłem w rozpaczy.

Na moje zapytanie czy i Joli-Coeur mógł zostać porwanym przez wilki, Vitalis odpowiedział:

— Nie, wilki nie ośmieliliby się wejść aż tutaj, sądzę, że dla tego porwały Zerbino i Dolce, iż one wyszły na pole, lecz w szalasie nie były; zapewne Joli-Coeur przestraszony ukrył się gdziekolwiek i to mnie właśnie najwięcej niepokoi, bo może się zającieć, a dla niego byłaby to śmierć pewna.

— Więc go szukamy jeszcze.

I znów rozpoczęliśmy poszukiwania, lecz i tym razem jeszcze również bezowocne.

— Trzeba czekać dnia, — rzekł Vitalis.

— A jak długo jeszcze? — zapytałem.

— Dwie, lub trzy godziny, jak sądzę.

I usiadł przed kominem, ukrywszy twarz w dłoniach.

Nie śmiałem się odezwać, milczący wiec stałem przy nim, dorzucając niekiedy drzewa na ogień.

Vitalis podnosił się kilka razy, spoglądał na niebo, pochyłał się słuchając i powracał na swoje miejsce.

Zdawało mi się, że byłbym wołał usłyszeć od niego najostrejszą nagane, auzeli widzieć go takim znużonym i przybitym.

Owe trzy godziny upływały rozpaczliwie długo, myślałem, że ta noc nie skończy się chyba nigdy.

Nareszcie gwiazdy pobladły, niebo, stało się jaśniejszem, był to już ranek, dzień się zbliżał; lecz zarazem i mroź się wzmożył, powietrze wpływające do szalas, przejmowało chłodem do kości.

Czy tylko znajdźmy Joli-Coeur'a żywym jeszcze? I czy nadechodzący dzień nie sprowadzi nam znów śniegu? Na szczęście nie sprowadził, niebo pokryte wczoraj ciężkimi chmurami, dziś przybrało różową barwę zapowiadającą przygodę. Skoro tylko zrobiło się widnieć nieco, wysłaliśmy z Vitalisem bezzwłocznie, uzbrojeni w potężne kije.

Teraz już i Capi odzyskał dawną odwagę i oczami utkwionymi w twarzy swego pana czekał tylko znaku by się rzucić naprzód i podczas gdyśmy starali się odnaleźć ślady małpki na śniegu, pies podniósł głowę szczerkując radośnie kilka razy, co znać było, że nie na dole, lecz w górce trzeba nam było szukać naszej zguby.

I w istocie na śniegu pokrywającym dach, widać było wydeptane ślady aż do

grubej pochylonej nad szalasem gałęzi; powiodłszy wzrokiem w tym kierunku, ujrzałem na samym wierzchołku dębu skuloną małpkę. Jak się tam dostała, łatwo było odgadnąć: przerażona wyciem wilków i psów, po naszym wyjściu uciekła na dach, a ztamtąd wdrapała się na drzewo, gdzie już czując się bezpieczną, nie odpowiadała na nasze wołania.

Biedne zwierzątko tak czułe na zimno, musiało być przemarznięte.

Na kilkakrotnie wołania Vitalisa, małpka nie poruszyła się nawet, jak gdyby już była nieżywą.

Miałem teraz sposobność powetować nocne moje niedbalstwo.

— Jeżeli pan chce, — odezwałem się, — pójdę po nią.

— Skreśl kark.

— Nie ma niebezpieczeństwa.

Wchodząc na drzewo, przemawiałem jak najłagodniej do nieruchomej ciagle małpki, lecz spoglądającej na mnie dziwnie blyszczącym okiem. Wyciągałem rękę choć ją dosięgnąć, lecz Joli-Coeur nagłym rzutem przeskoczył na inną gałąź.

Przesunąłem się tam za nim, lecz człowiek niestety, chociażby to był nawet najzręczniejszy mały ulicznik, nie jest w stanie iść w zawody z małpką biegającą po drzewie.

Zapewne też nie byłbym nigdy potrafił dosięgnąć uciekającego Joli-Coeur, gdyby nie śnieg który maczając mu ręce i nogi, utrudniał skakanie po gałęziach. Szybko w skutek tego zmęczona małpka, zaczęła się sama spuszczać co raz to na niższe konary, aż nakoniec zeskokczywszy na ramię swego pana, schowała się pod kożuszek.

XIV.

Joli-Coeur.

Piękny poranek zapowiadający pogodny dzień, nie zawiódł naszych oczekiwań. Na bezchmurny błękit nieba wypłynęło jasne słońce odbijając swe blade promienie od iskrzącej powierzchni śniegu; las wczoraj tak smutny i ponury, dziś jaśniał oslepiającym czy blaskiem.

Vitalis od czasu do czasu kładł rękę pod koldrę małpki, patrząc czy się rozgrzała, lecz dotąd nie nastąpiła żadna zmiana w jej stanie i pochyłając się ku niej słyszałem jak drżała.

Wkrótce doszliśmy do przekonania, iż było rzeczą niemożliwą rozgrzać w tym szalasie biedne przemarle stworzonko.

— Trzeba dość jak najprędzej do jakiegokolwiek wioski — rzekł Vitalis — inaczej Joli-Coeur skona nam tutaj. A i to jeszcze kwestja czy nie skończy w drodze. Chodźmy.

Za chwile byliśmy gotowi do drogi.

— Oto oberża, za której gościnność drogośmy zapłacili — odezwał się Vitalis, przestępując próg, a przy tych słowach głos jego zadrażał.

Ze ściśniętym sercem wyszedłem za nim.

Capi długo jeszcze stał w progu patrząc w stronę, w której zginęli jego towarzysze i zaledwie po kilkakrotnem wołaniu zdecydował się opuścić szalas. W dziesięć minut po wydstaniu się na drogę, spotkaliśmy powóz przejeżdżający, a woźnica powiedział nam, że do pierwszej wioski za lasem, nie ma nawet całej godziny drogi. To nam dodało siły i odwagi, a pochód nasz wśród tego śniegu zarówno był przykrym, jak trudnym a szczególnie dla mnie zapadającego w zasy po sam pas.

Nakoniec u stóp wzgórza ukazały nam się białe kominy i dachy dość dużej wioski; jeszcze kilka kroków przebytych z wysiłkiem a staniami na miejscu. (C. d. u.)